Rok I. Kraków 1 Grudnia 1893. Nr 23.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia **1**-go i **15**-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Bardzo ważne doniesienie!

Donosimy naszym Szan. Czytelnikom, że **przedpłata** czyli *prenumerata* na *Nowy Dzwonek* wynosić będzie w roku *przyszłym* (1894) już *nie* 4 złr., jak było w roku bieżącym, ale **tylko 2** złr. **50** ct. *na cały rok,* a na *pół roku* tylko **1** złr. **25** ct., *kwartalnej* zaś przedpłaty przyjmować *nie będziemy.*

Zniżamy przedpłatę prawie do połowy umyślnie w tym celu, aby pismu naszemu ułatwić wstęp do ubogich chat wieśniaczych, i aby Was, Bracia włościanie! przekonać, że nie chodzi nam o nasz zysk osobisty, ale głównie o Waszą oświatę. Jakkolwiek bowiem *nie pobieramy znikąd żadnej subwencyi,* czyli pomocy pieniężnej, choćby w kwocie jednego centa, mimo to ustanawiamy cenę pisma bajecznie niską w stosunku do kosztów nakładu.

Koszta bowiem nakładu w roku przyszłym nie zmniejszą się, ale przeciwnie *zwiększą się* znacznie, gdyż w roku przyszłym umieszczać będziemy w *Nowym Dzwonku* **illustracye** czyli *ryciny* (obrazki), a trzeba Szan. Czytelnikom wiedzieć, że każda rycina kosztuje kilka lub kilkanaście reńskich.

Aby tedy pismo nasze przy powyższem z jednej strony tak wielkiem zniżeniu prenumeraty, a z drugiej strony przy znacznem zwiększeniu kosztów nakładowych, utrzymać się i nadal mogło, jasna rzecz, że potrzebne mu jest bardzo, *powiększenie liczby prenumeratorów.*

Pozyskanie zaś nowych Czytelników zależy w przeważnej części od Was dotychczasowi Szan. Czytelnicy! Do Was się więc udajemy z prośbą, abyście *Nowy Dzwonek* polecali swym znajomym, co przy obecnie tak niskiej cenie nie będzie dla Was rzeczą zbyt trudną. W tym celu prześlemy Wam na Nowy Rok (1894) po 2 egzemplarze naszego pisma, z których jeden numer niech każdy zatrzyma dla siebie, a drugi numer rozda *na okaz* swym sąsiadom, znajomym i przyjaciołom.

Ponieważ w roku bieżącym wielu z Szan. Czytelników opóźniało się z nadsyłaniem prenumeraty, a co smutniejsza, *wielu nie zapłaciło jeszcze ani centa za cały rok*, przeto postanowiliśmy przesyłać *Nowy Dzwonek* w roku przyszłym *tylko tym, którzy z góry nadeślą prenumeratę*.

Na to nasze powyższe postanowienie i stanowcze oświadczenie zwracamy uwagę Szan. Czytelników i prosimy ich, aby zechcieli *rychło się namyśleć i przedpłatę nadesłać*.

Tych zaś Czytelników, którzy z długu dotychczas się nie uiścili, zawiadamiamy, że choć to dla nas będzie wielką przykrością, ale będziemy musieli oddać tę sprawę do sądu, a oprócz tego wydrukujemy ich nazwiska w Nowym Dzwonku, jeżeli do końca tego roku za pismo nie zapłacą.

Zaznaczamy jeszcze, że *Nowy Dzwonek* wychodzić będzie w roku przyszłym tak jak dotychczas dnia **1**-go i **15**-go w tej samej objętości i w tym samym formacie.

Przyobiecanego z początkiem bieżącego roku ***Kalendarza*** nie mogliśmy wydać z tej prostej przyczyny, że liczba prenumeratorów była stosunkowo za małą, za to zaś zniżamy na rok przyszły przedpłatę, i damy inne umyślnie zakupione nagrody. Mianowicie: kto pozyska nam jednego **nowego** prenumeratora (nie licząc siebie) otrzyma jako premię: ***Kalendarz Maryański*** na rok **1894**; kto pozyska **dwóch** prenumeratorów, otrzyma oprawną w skórkę książkę do nabożeństwa, pod tytułem: ***Anioł Stróż*** (o stronnicach 640); kto zaś pozyska **trzech** prenumeratorów, otrzyma książkę do nabożeństwa pod tyt.: ***Cicha łza,*** również oprawną w skórkę z brzegami złoconemi.

Uwaga. Na przesyłkę rekomendowaną *Kalendarza* należy dołączyć **10** ct., a na takąż przesyłkę książki do nabożeństwa **20** ct.

Książki i kalendarze mamy już u siebie i czekamy tylko wyniku naszego powyższego ogłoszenia, a prześlemy je odwrotną pocztą.

Redakcya „Nowego Dzwonka".

O stronnictwie chłopskiem i jego wiecu krakowskim.

I.

Przyobiecaliśmy w poprzednim numerze podać naszym Szan. Czytelnikom obszerniejsze sprawozdanie z krakowskiego wiecu stronnictwa chłopskiego, a zarazem wytłumaczyć Wam dla czego wiec ten wywarł na nas przykre wrażenie, a w końcu, co sądzimy o stronnictwie chłopskiem w obecnym jego rozwoju.

Zanim atoli przystąpimy do tej sprawy, z góry oświadczamy, że nie powoduje nami żadna chęć dokuczenia lub szkodzenia komuś; z zasady *bowiem nie jesteśmy wcale przeciwni* stronnictwu chłopskiemu, owszem, pojmujemy i uznajemy, jego potrzebę, a nawet *konieczność* jego istnienia na dzisiejsze czasy, jakeśmy o tem już nieraz pisali; *zgadzamy* się też na pewną część uchwał wiecu

krakowskiego, jednakowoż z obecnym kierunkiem tego stronnictwa, żadną miarą zgodzić się nie możemy.

Lecz o tem później, teraz pomówmy najpierw o samym wiecu.

Wiec chłopski w Krakowie rozpoczął się w sali »Sokoła« po godzinie 1-szej popołudniu. Uczestników była, co prawda, dość znaczna liczba, może przeszło 500, ale chłopskie sukmany ginęły wśród surdutów. Pierwszy rzut oka dał nam już poznać, że nie jestto wiec czysto-chłopski, ale raczej zgromadzenie socyalistów, o czem przekonały nas aż nadto dobrze dalsze obrady i mowy.

Obrady rozpoczął prezes wiecu pan Potoczek przemową, w której wykazywał, że stronnictwo chłopskie rozwija się na podstawach religijnych i narodowych, oraz, że sprawa chłopska, to sprawa narodowa, bo gdzie się chłop utrzyma, tam i Polska się utrzyma. *Sprawa chłopska*, mówił dalej p. Potoczek, to *krzywda chłopska,* który toczy nasz naród od wieków. Mowę p. Potoczka przerywano co trochę oklaskami.

Ze wszystkich mowców, p. Potoczek mówił może najumiarkowaniej. To samo da się powiedzieć i o gospodarzu z Węglówki z pod Myślenic, p. Nalepie, który następnie wygłosił piękny i dość udatny wiersz na powitanie zgromadzonych włościan.

Potem witał włościan krakowskich p. Iwan Franko Rusin ze Lwowa, w imieniu ruskiego *ludowego radykalnego* stronnictwa. Jeżeli to miało oznaczać zawiązanie przyjaźni z p. Iwanem Franko i z jego radykalnem stronnictwem, to tego zaszczytu wcale naszemu stronnictwu chłopskiemu nie winszujemy, bo pan Iwan Franko jest współpracownikiem *Kuryera Lwowskiego*, pisma, które znane jest ze swej nieżyczliwości dla Kościoła katolickiego; powtóre nasze stronnictwo chłopskie, jeżeli chce być katolickiem, nie powinno wchodzić w związki z radykałami.

Następnie X. Stojałowski odczytał trzy uchwały powzięte przez zarząd stronnictwa chłopskiego. Uchwały te odnoszą się do reformy wyborczej z żądaniem zaprowadzenia *bezpośrednich i tajnych* wyborów, zawierają dalej sprzeciwianie się, aby Sejm nie wybierał posłów do Rady Państwa, jak tego chcą panowie, ale lud sam, jak jest obecnie, a 3-cia uchwała dotyczy włości rentowych.

Po ks. Stojałowskim zabrał głos włościanin Wójcik z Wyciąż, i wykazywał, jaka to w naszym kraju ogromna jest jeszcze liczba włościan nie umiejących czytać ni pisać. Powstawał dalej na kiełbasę wyborczą, na panó wi wykazywał, że chłop powinien gardzić lizaniem cudzej miski, a przy końcu zachęcał, aby *czytać te właśnie pisma, które nam zakazują*, bo inne pisma uczą chłopów tylko służalstwa.

Otóż p. Wójcik w swej mowie zagalopował się wielce, i co

prawda, naszpikował ją samemi tylko słowami złości. Dostał wprawdzie za to od socyalistów »brawo«, ale takie »brawo« zaszczytu mu nie przyniosło, bo wyszło ono z ust wrogów naszej Wiary św.

Zachęcać włościan, do czytania pism, które *zakazują* czytać, to już trochę za wielka śmiałość, bo poniekąd jestto wypowiadaniem posłuszeństwa XX. Biskupom i Duchowieństwu.

Na zapytanie włościanina Moksy, które pisma ma lud czytać, odpowiedział Szarek z Brzegów wierszem, potępiając *Krakusa*, jako pismo dla ludu najzgubniejsze.

Słowa Szarka: »Niech nas Bóg broni od takiego pisma«, przyjęto oklaskami, a socyaliści zawołali: »hańba *Krakusowi!*«

Przemawiał dalej nauczyciel p. Tatara zapytując się p. Potoczka, czy stronnictwo chłopskie zgadza się ze wszystkiemi artykułami umieszczanemi w *Wieńcu* i *Pszczółce* (pismach X. Stojałowskiego), lecz na to nie otrzymał odpowiedzi od p. Potoczka, a socyaliści objawiali głośno swe niezadowolenie z tego pytania i nie chcieli przypuścić p. Tatarę do dalszej mowy. Powstał hałas jak w karczmie, nareszcie udało się p. Potoczkowi zgromadzenie uspokoić, a wtedy p. Tatara wykazywał, że w *Wieńcu* i *Pszczółce* są artykuły, które mogą wiele zaszkodzić ludowi i osłabić jego pobożność i uszanowanie dla kapłanów. Na to roześmiali się szyderczo socyaliści.

Zabrał znowu głos X. Stojałowski i wykazywał, całkiem zresztą słusznie, że tak być powinno, aby dwór ponosił równe ciężary z gminą, zalecał popierać wniosek postawiony przez p. Potoczka w Sejmie przez zbieranie i podpisywanie petycyj do Sejmu.

P. Wójcik przemawiał po raz wtóry o reformie wyborczej w tym duchu, żeby każdy choć nie płaci podatku miał głos przy wyborach, a dalej odczytał *10 przykazań* stronnictwa chłopskiego. Według tych przykazań chłop nie powinien całować po rękach byle kogo (zapewne i księdza, bo dla p. Wójcika to tam i ksiądz nie wiele może znaczy), że chłop powinien swą godność szanować i t. d.

Prócz włościan i X. Stojałowskiego, przemawiało także kilku surdutowców, znanych socyalistów, przez co wiec stracił wiele u ludzi poważnych, a dotychczas stronnictwu chłopskiemu życzliwych.

Tyle o samym wiecu, na drugi raz napiszemy jeszcze kilka słów o nim i o stronnictwie chłopskiem.

Czy włościanie krakowscy wyszli bardzo zbudowani z sali »Sokoła«, nie wiemy, ale, że socyaliści bardzo się tym wiecem uradowali, to pewna, wszak taki wiec, to woda na ich młyn.

Myśmy dotychczas mieli inne o stronnictwie chłopskiem pojęcie; sądziliśmy, że ono istotnie, jak opiewają jego statuta, chce

iść drogą nauki Chrystusowej, tymczasem pokazało się, że schodzi na spadzistą i zgubną drogę socyalizmu, rozumie się, nie chrześcijańskiego, a nad tem każdy prawy Polak i katolik ubolewać musi.

O Adwencie.

Czas czterotygodniowy poprzedzający Święta Bożego Narodzenia zowie się *Adwentem.* Czas ten wyobraża ową chwilę długą, bo trwającą 4 tysiące lat, w której oczekiwano przyjścia P. Jezusa. W Adwencie wzywa Kościół św. wiernych, aby przez dobre uczynki, modlitwy i posty, przygotowali się do godnego obchodzenia pamiątki przyjścia Zbawiciela na ten świat już spełnionego, oraz na przyjście Jego powtórne w dzień sądu ostatecznego. Z tego powodu przeznaczył Kościół św. już na pierwszą niedzielę Adwentu Ewangelię o przyjściu Chrystusa Pana na dzień ostateczny, na następne zaś 3 niedziele Ewangelie o św. Janie Chrzcicielu, poprzedniku P. Jezusa, który przez swoje zbawienne nauki i przestrogi przysposabiał żydów na przyjęcie Zbawcy świata, a które to przestrogi stosują się i teraz do wszystkich wiernych. Ponieważ Adwent przypomina nam ów okres czterech tysięcy lat, przez który żydzi Starego Zakonu wyglądali przyjścia Mesyasza, więc Kościół św., aby wiernym dać uczuć opłakany stan ludzi po upadku i konieczną potrzebę przyjścia Zbawiciela, tudzież, aby nas pobudzić do wdzięczności za łaskę Odkupienia przez życie pobożne, używa w tym celu różnych obrzędów. I tak:

1) Najprzód każe kapłanom ubierać się w *szaty fioletowe*, opuszcza śpiewy wesołe i zaleca wiernym rozmaite umartwienia, jako to posty, zabrania wesel, tańców i wszelkich większych rozrywek.

2) Przed świtem odprawia się przez cały Adwent Msza św. zwana *Roratami*, bo się zaczyna od słów łacińskich: *Rorate coeli desuper*, co znaczy: *spuśćcie rosę niebiosa.* Słowa te wyjęte z proroctw Izajasza wyrażają gorącą tęsknotę Patryarchów i Proroków za Odkupicielem świata, a jako oni pragnęli przyjścia Zbawiciela Pana, tak i chrześcijanie pragnąć mają, aby Zbawiciel przybył do nich z łaska swoją i oczyścił ich z uchybień i błędów. *Świeca* na środku ołtarza podczas tej Mszy św. wyżej nad inne świece umieszczona, wyobraża Najśw. Pannę. Jako bowiem jutrzenka poprzedza światło dzienne, tak Marya poprzedza słońce sprawiedliwości, czyli Jezusa Chrystusa, którego na świat wydała.

3) Od Adwentu rozpoczyna się *nowy rok kościelny,* bo od przyjścia Pana Jezusa, zaczęły się inne czasy, nastąpiło odkupienie rodzaju ludzkiego, i od tej chwili wziął świat początek swego odrodzenia i naprawy swych obyczajów.

W czasie Adwentu (8 grudnia) przypada także: *Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.* Uroczystość tę obchodzi się na podziękowanie Panu Bogu, że przeznaczając Maryą od wieków za Matkę Synowi Swemu, uczynił ją *wolną od grzechu pierworodnego* już w chwili Jej poczęcia.

Tę uroczystość zaprowadził w Kościele zachodnim czyli rzymskim około r. 1140, Papież Innocenty X, a Papież Klemens XI w r. 1708 wyniósł ją do uroczystości z oktawą i poprzedzającą *Wigilią*, która wiernym post nakazuje.

Zaś Ojciec św. Pius IX ogłosił *Niepokalane Poczęcie Najśw. Panny* za *dogmat*, czyli artykuł wiary, dnia 8 grudnia 1854.

W tym dniu mamy najpierw dziękować Bogu za wszystkie dobrodziejstwa udzielone Najśw. Panience, a nadto należy odnawiać naszą ufność i pobożność ku Matce Bożej i prosić ją, aby sama będąc wolną od grzechu, raczyła nas w pokusach ratować i bronić przed szatanem, ilekroć nas tenże do złego namawia.

Ksiądz Marcin Tyrawski.

(Dokończenie).

— Wolałbym iść z tobą, ojcze — swobodnie rzekł Chmielniczeńko. — Mój ojciec hetman lubi ciebie; powiada, żo zrobiłby cię zaraz atamanem, gdybyś do nas przystał; a lubi on ciebie tak za figle twoje, które Złotoreńce płatasz, że cię ze dwadzieścia razy miał w ręku, a tyś mu się zawsze wymknąć potrafił. Otóż i ja cię bardzo teraz kochać zaczynam i chciałbym, albo żebyś przystał do nas i poszedł ze mną do mego ojca, albo też, żebyś mię wziął z sobą.

— Wziąć cię z sobą?!... Owszem — rzekł ksiądz Marcin żwawo — jeżeli chcesz, powierzę cię przyjaciołom moim, a oni zaprowadzą cię do samego Jana Kazimierza! Dam ci kapłańskie słowo, że będziesz dobrze przyjęty; i kto wie, czy nie tobie przeznaczono chłopcze, abyś był rękojmią zgody i porozumienia między królem moim i twoim ojcem hetmanem! Może przez ciebie potoki krwi przestaną broczyć piękną Ukrainę! Pójdź ze mną chłopcze do króla!

— Oho! nie! nie chcę tak! — odparł Chmielniczeńko. — Ja Kozak swobodny, nie chcę służyć twemu królowi!

— A jednak musisz komuś albo czemuś służyć; swobody nie ma dla ducha, póki ciało mu panuje; — smutno rzekł ksiądz po chwilowem ożywieniu — a już też wolałbym słuchać króla mego, niż takiego Złotoreńki, którego rozkazano ci słuchać.

— Ja też nie będę go słuchał! Nie będę nikogo! — zawołał chłopak zaperzony.

— Ale ba! niby to ja nie wiem, jak u was umieją z krnąbrnymi radzić! — rozśmiał się ksiądz.

Chłopak spuścił głowę markotno, a ksiądz po chwili mówił dalej:

— Już jeżeli nikogo z ludzi słuchać nie chcesz, to chyba ci czerńcem [1]) zostać i Panu Bogu służyć. To już przynajmniej wiedziałbyś komu służysz. Ale nikomu niepodobna. Bo jak sądzisz, że nie służysz nikomu, to nie wiesz o tem, że szatanowi służysz właśnie. Tak zawsze jest. A już jakbym miał słuchać szatana albo Złotoreńki, to wolę Boga i króla.

To powiedziawszy, szedł ks. Marcin czas jakiś w milczeniu, aż u wstępu do chaty jakiejś, skinieniem pożegnał Kozaka.

Ale w jakiś czas później, gdy o kilka mil od miejsca rozstania z Kozakiem ksiądz Marcin wstawszy z kolan w lesie pod dębem, po odprawionej rannej modlitwie i w dzban nabrawszy wody ze strumienia, niósł ją lasem, ujrzał znów Chmielniczeńkę przed sobą.

— A widzisz, że ja cię wytropiłem gdzie mieszkasz, a Złotoreńko nie może tego dokazać! — rzekł młody Ukrainiec wesoło.

— Bo Złotoreńki ja się strzegę, a wywijam mu się jak biedny lis, a tobie nie! — odpowiedział równie wesoło ksiądz Marcin i opowiedział chłopcu jak i którędy ten ostatni szedł za nim, tropiąc go od dni kilku.

W końcu zaprosił go temi słowy:

— Jeżeli głodny jesteś w tej twojej swobodzie synku hetmański, to pójdź do mojej chaty: mam tam chleb, a tu oto jest woda; ale więcej nic u mnie nie bywa.

— Albo to ja nie Kozak, żebym pragnął nędznego jadła lub napoju kiedy go nie mam! — z dumą rzekł chłopak. — Jak będę miał, to będę używał we dwójnasób, a teraz dawaj chleba!

I wszedłszy do chróścianej i ziemią tłustą nałożonej i obłożonej lepianki, ksiądz i Kozak zasiedli na ziemi nad ogromnym bochenem chleba i dzbanem świeżo przyniesionej wody. Obaj byli głodni okrutnie. Rozmawiali przytem żwawo i wesoło.

— Słuchaj-no ojcze — rzekł z nagła chłopak, po nasyceniu pierwszego głodu, rozglądając się po lepiance ubogiej, jak uboższej trudno — słuchaj-no, to chyba nie prawda co o tobie ludzie mówią, że tam w Jurowiczach, niedaleko Ostroga, kościół stawiasz.

— Owszem, to prawda i za łaską Boską już go niezadługo postawię, na cześć Matki Najświętszej, której obraz, niegdyś z ko-

---

[1]) Czerńcami nazywają się prawosławni zakonnicy.

legium Jezuitów w Barze, jest mi przez pana Stanisława Koniecpolskiego darowany. Tam ten obraz w wielkim ołtarzu osadzę i da Bóg, gdy już sił na służenie braciom nie stanie, tam przy tem miejscu życia dokonam. Taką mam w Bogu nadzieję.

Tak mówił ksiądz, a Chmielniczeńko głową z podziwem ruszał, aż rzekł:

— Więc za cóż ty ten kościół budujesz? i czem go przyozdobisz, kiedy widzę i wszyscy mówią, że ubogi jesteś? A nie słyszałem ani razu, żebyś gdzie kogo obdarł albo dwór jaki lub cerkiew naszą zrabował na wybudowanie tej twojej?

— Nie — rzekł ksiądz Marcin ze śmiechem — u nas niema takowego zwyczaju. Stawiam kościół niewielki i niebogaty, z dobrowolnych ofiar bogatych i ubogich ludzi i z okruszyny tej, jaką sam z ojcowizny posiadałem.

— A gdzież ojcowizna twoja? jak się nazywasz ojcze? czy ty szlachcic jesteś? — ciekawie pytał chłopak.

— Szlachcic jestem herbu Ossorya — butno jakoś rzekł ksiądz Marcin, rękę do wąsa podnosząc. — Nazywam się Tyrawski, a ziemią moją Sanocka ziemia.

— A to co?! — krzyknął w tej chwili Chmielniczeńko, zrywając się z ziemi, bo masa jakaś ogromna zasłoniła światło, stając u wejścia do lepianki. — To niedźwiedź ojcze! trzeba mu palić w łeb, nim tu wejdzie, bo jak wejdzie podusi nas!

I rwał się już chłopiec strzelać, gdy ksiądz go za rękę pochwycił, mówiąc:

— Daj-no pokój, to przyjaciel do przyjaciela w odwiedziny przychodzi. Przyszedł on tu pierwszy raz jednej chłodnej wiosny chudy jak szczypa, widać zaraz po przebudzeniu; dałem mu kawałek chleba, bo mi chleba każdy mój rodak chętnie daje i odtąd poprzyjaźniliśmy się z niedźwiedziem.

Tak mówiąc, głaskał ksiądz wielkiego niedźwiedzia, który wpakowawszy się do lepianki, legł mu u nóg, zajmując już całą w niej wolną przestrzeń. Ksiądz ukrajał nożem porządny kawał chleba i położył go przed niedźwiedziem, a potem krając go na drobniejsze kawałki, podawał je przyjacielsko do ogromnej paszczy, mówiąc:

— Patrz, chłopcze hetmański: ten zwierz rozumie, że ja potrzebuję jeść tak samo jak i on i dlatego chociaż dziesięć razy silniejszy odemnie, ani myśli wydrzeć mi więcej nad to, co ja mu daję sam, dzieląc się z nim moją własnością. Jakby to dobrze było, gdyby wszyscy ludzie zechcieli rozumieć jeden o drugim to, co ten zwierz rozumie!

Chmielniczeńko wsparł głowę na dłoni i zadumany pilnie słuchał, patrząc na księdza i na niedźwiedzia. Tymczasem nie-

dźwiedź istotnie zjadłszy cały ów kawał chleba, który przed nim leżał, ani spojrzał na resztę leżącą przed księdzem, tylko liznął go w rękę kilkakrotnie psim karesem i zdrzemnął mu się u nóg.

Dopiero na rozkaz księdza: — Idź mysiu do lasu, bo ciasno w chacie! poszedł sobie z chaty w las spokojnie.

— A teraz — rzekł ksiądz do Kozaka — słuchaj chłopcze! Wesoło nam jest razem, ale proszę cię idź i ty z chaty mojej i jeżeli mi złego nie życzysz, jak tego pewien jestem, to zapomnij do tej chaty drogi! Bo twój ojciec chyba jeszcze lepiej szukać cię potrafi niż Złotoreńko mnie, więc jakbyś tu bywał, toby wprędce odkryto moje schronienie. Bóg z tobą.

— Bóg z tobą, prawdę mówisz, kocham cię bardzo i wiem, żeś tu dla biednych i chorych ludzi potrzebny, a nikomu złego nie czynisz, tylko Złotoreńkę jątrzysz, więc nigdy do ciebie nie wrócę, aby drogi mu nie pokazać.

— Tak odpowiedział Chmielniczeńko — i ze łzami rozstając się z księdzem, dodał:

— A jednak chciałbym cię jeszcze widzieć kiedy.

— Czemu nie? — odrzekł ksiądz. — Coś się nowego gotuje i wasi i nasi ciągną ku sobie i bodaj czy co znów nie zajdzie gdzie w tamtych stronach koło Szkłowa jak widzę. Gdzie bitwa tam chorzy i ranni, a więc i ja.

— To będę i ja, choć znudziły mi się te bitwy — powiedział hetmański syn i odszedł.

Istotnie niezadługo potem zaszła bitwa pod Szkłowem roku 1654, w której ze strony Kozaków dowodził głównie Złotoreńko i pobity porządnie z całym swym oddziałem, wyszedł ciężko ranny.

Mimo to dowodził ciągle, dopóki nie upadł, a gdy go niedobitki jego oddziału do Czehryna unieśli, on ocucony w drodze, jeszcze rwał się i krzyczał, żeby go puszczono »poigrać« z księdzem Marcinem, którego gdzieś wśród bitwy widział unoszącego rannych i pociechy duchowne im niosącego. Tak się szamocąc, był już Złotoreńko w ciężkiej gorączce, a rany jego po opatrzeniu w Czehrynie okazały się śmiertelnemi. Jakoż wkrótce zakończył życie. Cerkiew owa sławna czehryńska była wtedy tylko co ukończona, wspaniała i bogata niezmiernie, z samych łupów polskich zbudowana i ozdobiona. W tej więc cerkwi Chmielnicki z całą liczną drużyną swoją uroczyście oddawał sławnemu Złotoreńce ostatnią posługę. Żałobne ponure pienia zatrzęsły ogromnym gmachem, gorejącym od światła, i natłoczonym ludem, który i na zewnątrz wielką chmarą cerkiew otaczał, nie mogąc się w niej pomieścić. Wtem obumarły Złotoreńko z wolna podnosić się zaczął... — a do wpół się podniósłszy, znanym swym przeraźliwym głosem przeraźliwie zakrzyczał:

*

— Uciekajcie, nieszczęśliwi!...

Co się wtedy w cerkwi stało, tego żadne pióro opisać nie potrafi. Sam hetman Chmielnicki i lud rzucili się do ucieczki. Dusząc się, tratując i krzycząc nieludzko z przerażenia, w tłoku powywracano świece, o których zajęła się cerkiew bogata i razem z ciałem Złotoreńki, czy też z żyjącym jeszcze Złotoreńką, spłonęła.

Lud oszalały ze strachu, długo uciekał w pola na wszystkie strony, nim do upamiętania wrócił, spostrzegłszy, że go Złotoreńko nie goni.

Taki był historyczny koniec sławnego Złotoreńki.

Ksiądz Marcin Tyrawski, Jezuita, w Jurewiczach niedaleko Ostroga wystawiwszy skromny kościół, przy temże miejscu osiadłszy, życia w roku 1684 tamże spokojnie dokonał.

Jerzy Chmielniczeńko, syn Bohdana Chmielnickiego, po różnych kolejach i próbie hetmaństwa po śmierci ojca — został mnichem w Korsuniu. A na jego miejsce dostał od króla buławę hetmańską Paweł Tetera, zięć Bohdana. *(M... A.).*

KONIEC.

Towarzystwo handlowe w Łańcucie.

Mało komu znana jest działalność Towarzystwa handlowego w Łańcucie, a godzi się o niem wspomnieć, aby z tego i inne miasteczka brały zachętę do zawiązywania podobnych towarzystw.

Z takich towarzystw może wypłynąć wiele dobrego i dla mieszczan i dla wiosek okolicznych.

Towarzystwo, o którem mówimy, powstało w 1892 r. 15 lipca. Istnieje więc dopiero rok przeszło, a już wykakało około 6 tysięcy reńskich ze sprzedaży różnych gotowych wyrobów, pochodzących od sukienników rakszawskich i od tkaczy łańcuckich.

Towarzystwo łańcuckie ma na celu, jak czytamy w jego statutach: *a)* wyrabianie i sprzedaż płócien oraz wszelkich wyrobów tkackich; *b)* wyrób i sprzedaż sukna oraz wszelkich wyrobów sukienniczych; *c)* sprzedaż skór szewskich, rymarskich i kuśnierskich; *d)* handel solą hurtowny i drobiazgowy; *e)* zakładanie w rozmaitych okolicach powiatu na własny lub na obcy rachunek sklepów z towarami mięszanemi, i zaopatrywanie istniejących sklepów w towary po cenach hurtownych; *f)* sprzedaje też maszyny, warsztaty i inne przybory pożyteczne w przemyśle, oraz nasiona, nawozy i maszyny rolnicze.

W szczególności zaś Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie sprzedaje sukna brązowe i sieraczkowe przydatne na buty do polowania, bundy, kurtki myśliwskie, sukna włościań-

skie i t. p. koce na konie i wózki, do nakrywania łóżek, szkarpetki i rękawice, czapki gotowe, bundy i kurtki.

Wyroby te wełniane wykonywują na warsztatach ręcznych sukiennicy w Rakszawie.

Następnie sprzedaje Towarzystwo: płótna na bieliznę, prześcieradła, dymy, obrusy i serwetki, ręczniki zwykłe adamaszkowe i tureckie. Chusteczki do nosa, ścierki i t. p.

Wyroby te wykonywują w krajowym wzorowym warsztacie tkackim w Łańcucie.

Nadto urządziło Towarzystwo łańcuckie dział skór szewskich, rymarskich i kuśnierskich, polecając wszelkie gatunki skór na obuwie, przybory szewskie, blanki i lakiery rymarskie oraz skóry baranie na korzuchy.

Towarzystwo zakupuje wełnę z owiec krajowych i surowe skóry baranie na korzuchy, a nadto utrzymuje hurtowny skład towarów korzennych dla sklepików i kółek rolniczych oraz wyroby koszykarskie, powroźnicze, kłódki świątnickie, nawozy sztuczne i t. p.

Jak się tedy okazuje, Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie, dostarcza tak krajowej szkole tkackiej w Łańcucie, jakoteż i rakszawskiej szkole sukienniczej potrzebnej przędzy i materyałów — w zamian zaś odbiera gotowe wyroby; nadto załatwia wszelkie sprawy rachunkowe, kupieckie i handlowe, połączone z temi produkcyami.

Z dochodów uzyskanych ze sprzedaży wyrobów, wyznacza Towarzystwo pewien procent dla osób pracujących w fabryce.

Gdyby podobne Towarzystwa zawiązywały się i po innych naszych galicyjskich miasteczkach, wydarłyby powoli handel z rąk żydowskich, i przy pomocy Bożej, otrząsnęliby się mieszczanie z biedy i nędzy obecnej.

Różne rady pożyteczne.

Wpływ soli na zdrowie zwierząt. Sól warzona, lub kamienna w bryłach, stanowi najlepszą i najzdrowszą przyprawę karmową dla większych zwierząt domowych.

Dawana w umiarkowanej ilości bydlęciu, czyni mu pokarm smaczniejszy, wzmacnia żołądek, powiększa chęć do jadła i picia, a nadto pomnaża ilość mleka i wzrost wełny. Sól przyspiesza także utuczenie się bydła i świń, ułatwia odchód moczu, wytępia robaki w trzewiach i działa jako lekarstwo ochronne od wielu chorób, zwłaszcza, gdy się bydłu daje niezdrowy pokarm w czasie wilgotnego powietrza.

Najzdrowiej dostarczać soli zwierzętom w latach dżdżystych, lub gdy otrzymują pokarm nieodpowiedni, albo gdy się je karmi sianem z niskich łąk, lub gdy się pasą na pastwiskach mokrych.

Nie do wszystkich pokarmów należy dawać tę samą ilość soli; są bowiem niektóre rośliny, które w sobie już mają znaczną ilość pierwiastków soli. Do takich należą: siano łąkowe, gruntowe, koniczyna, owsianka, liście z rzepy i z buraków ćwikłowych. Najmniej pierwiastków soli ma ziarno zbożowe i strączkowe, tudzież łubin, kukurydza, kartofle, pszenica, owies i słoma pszenna.

Ilość więc soli powinna być zastósowaną do rodzaju podawanego zwierzętom pokarmu. Tak n. p. zwierzę otrzymujące samo ziarno, potrzebuje dostawać więcej soli, niż, gdy dostaje siano lub słomę owsianą w dostatecznej ilości.

Sól wtedy tylko wpływa korzystnie na zdrowie zwierząt, gdy się ją podaje prawidłowo, t. j. w umiarkowanej ilości, w należytych przerwach czasu i w razach potrzeby. Gdy się sól daje zwierzętom w zbyt wielkiej ilości i dość często, wtedy osłabia żołądek i szkodzi zdrowiu bydlęcia.

Najskuteczniej dawać zwierzętom, szczególnie koniom, sól kamienną w bryłach. Kawał takiej soli kładzie się w żłób i dozwala lizać koniowi przez godzinę, poczem należy zabrać ją ze żłobu i położyć znowu aż na 3-ci dzień.

Ciągłe pozostawanie soli w żłobie jest szkodliwe, gdyż sól rozpuszcza się i łączy z obrokiem, przez co drażni żołądek i już przestaje być środkiem wpływającym zdrowo na zwierzę.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Zgoda z Ezawem. Śmierć Racheli.

Jakób pogodziwszy się z teściem, zapragnął pojednać się z bratem; wysłał więc przed sobą posłów do Ezawa. Już on nie mieszkał z rodzicami, ale osiadł był w Arabii. Jakób tak mu powiedzieć kazał: »Oto brat twój gościł u Labana lat 20; teraz powraca z dobytkiem, i śle poselstwo do pana swego, pragnąc znaleść u niego łaskę«.

Po niejakim czasie wrócili posłowie mówiąc: »Przyszliśmy do brata twego, a on w miejsce odpowiedzi, pospiesza zabieżyć ci drogę ze 400 mężów. Zląkł się Jakób i cały dobytek, wszystkich służących na dwa hufce podzielił, myśląc sobie: »Jeśli Ezaw jeden porazi, drugi ocaleje«.

Potem modlił się, a nareszcie chcąc wszelkiemi sposobami

przebłagać brata, wybrał z trzód swoich, co miał najpiękniejszego; 590 sztuk kóz, owiec, wielbłądów, krów i oślic. Rozdzielił to stado na trzy części i posłał naprzeciw Ezawa, jedne opodal od drugich, ażeby zwolna łagodził się gniew jego, i tak mówił sługom swoim: »Jeśli spotkacie brata mego, a zapyta: kogoście? i czyje to trzody? odpowiedzcie: Sługi twego Jakóba; śle te dary panu swemu i sam też za nami idzie; błaga cię teraz datkiem, a skoro go ujrzysz, może zmiłujesz się nad nim«.

Uczyniwszy to rozporządzenie, Jakób przepędził noc na tem miejscu; a rano miał cudowne widzenie. Zjawił się mąż jakiś i pasował się z nim, aż do wejścia słońca; pokonał go Jakób; a poznawszy, że to był Anioł, prosił żeby mu pobłogosławił. »Błogosławię ci, rzekł mu mąż, będziesz się odtąd zwał Izrael, czyli niezwyciężony; a kiedy mocnym jesteś przed Bogiem, mocniejszym jeszcze będziesz przed ludźmi«.

Znikło wtedy widzenie, a Jakób ufny w Bogu, ujrzał bez strachu Ezawa zbliżającego się na czele 400 mężów. Wtedy postawił obie służebnice, Balę i Zelfę i synów ich na przodzie, Lię z dziećmi na drugiem miejscu, Rachelę z Józefem na ostatku; a sam naprzód idąc, gdy nadjezdżał brat, zwyczajem kraju, w którym mieszkał, skłonił mu się do ziemi siedm razy.

Ezaw ujęty taką pokorą, zsiadł z wielbłąda swego, pobiegł ku bratu, a całując go płakał. Ujrzawszy potem kobiety i dzieci ich, spytał się: »A ci co za jedni są? do kogo należą?« — »Drobiażdżek to mój jest, odpowiedział Jakób, którym Bóg obdarzył sługę twego«. — A przedstawiając mu kolejno sługi, żony i dzieci ich, pokłon czynić im kazał. — Spytał go jeszcze Ezaw: »Cóż to stada, którem spotykał?« — Panu mojemu są przeznaczone, ażebym znalazł łaskę przed tobą«. — »Mam dosyć, bracie, miej ty swoje«, powiedział Ezaw.

»Nie czyń tak proszę, rzekł Jakób, jeśliś mi przebaczył, przyjmij ten podarunek z rąk moich; dał mi go Bóg dający wszystko. Przyjmij, bo widząc dziś łagodną twarz twoją, zdało mi się, żem widział oblicze Boga. Bądźże mi i w tem miłościw«.

Przyjął Ezaw podarunek za tem naleganiem braterskiem, i rzekł: »Jedźmy pospołu, ja będę towarzyszem drogi twojej«. Lecz Jakób mu odpowiedział: »Widzisz panie, że mój drobiażdżek młodziusieńki, żona mi słaba, owce też i krowy mam pełne, pospieszać nie mogę; niech wprzód jedzie pan mój, a ja pójdę zwolna w ślady jego«.

Odjechał więc Ezaw nietylko bez gniewu, ale owszem z braterską miłością. Jakób zaś szedł zwolna; gdy przyszedł do Betel, gdzie był ów kamień postawił i ślub uczynił, dopełnił obietnicy, wystawił ołtarz Panu i przyrzeczone dary złożył. Odszedłszy

stamtąd, zatrzymał się niedaleko miasta Efrata. Tam Rachelę słabość napadła. Czując, że już śmierć bliska, skoro powiła syna, nazwała go Benoni, czyli syn boleści, pobłogosławiła i wkrótce skonała. Jakób zaś przezwał małego Benoni Benjaminem, to jest synem prawej żony; pochował zwłoki Racheli, postawił na jej grobie pomnik z kamieni, który stał bardzo długo; a w niezmiernym żalu i smutku, po stracie ukochanej żony, szukając pociechy, udał się stamtąd prosto do domu rodziców.

Mylne i szkodliwe zdanie.

Jakiś niby wieśniak pisze do *Pszczółki* (Nr 6 z dnia 18 listopada b. r.), że we wsi Sowlinach pod Limanową, gdzie tego roku odprawiał ks. Stojałowski Mszę św. zjechała potem komisya i kazała chłopom na coś tam przysięgać. Ów bezimienny włościanin, bo nie podpisał się pod swoim listem czyli korespondencyą, pisze od siebie, »że niech księża nie odmawiają ks. Stojałowskiemu ołtarza, a żadnego kłopotu i komisyi nie będzie«.

Taki rozkaz wydawać księżom jest prawdziwą zuchwałością, i ów niby włościanin nie ma prawa o tem sądzić, osądzenie bowiem tejże sprawy należy do kogo innego; na *skarcenie* nadto zasługuje koniec listu, mianowicie, »że kościół nie należy do samego księdza, lecz jest własnością parafii, a ksiądz ma być tylko *stróżem* i rządcą kościoła«. Otóż to zdanie jest na wskróś błędnem, a nawet luterskiem, a ów włościanin pisał je nie wiedząc sam co pisze, widać, że liznąwszy trochę nauki, zawrócił sobie głowę i teraz siebie i drugich bałamuci, a szkodzi Wierze św. i Kościołowi.

Kapłan, a względnie X. Proboszcz, to według niego *stróż* kościelny, a może powie wnet, że X. Proboszczowi wolno tylko mieć klucze od kościoła, dzwonić i świece gasić! Coby nie?!

My mu atoli powiemy, że X. Proboszcz jest *ojcem duchownym* całej parafii i głównym opiekunem kościoła, *a nie stróżem* jego, i że nie parafianie, ale tylko X. Proboszcz ma prawo pozwalać kapłanom w swoim parafialnym kościele odprawi Mszę św. Jest na to osobne kościelne rozporządzenie, że każdy obcy kapłan zanim w jakim kościele odprawi Mszę św., musi przedtem przedstawić się Proboszczowi tegoż kościoła i prosić o pozwolenie odprawienia Mszy św., a przy tem wykazać się dokumentami, że jest istotnie kapłanem, i *że mu wolno* odprawiać Mszę św.

Gdyby takiego rozporządzenia nie było, to, jak się to już często zdarzało, mógłby byle jaki oszust, udający księdza odprawiać Mszę św. Nie parafianie więc, ale tylko i *jedynie* Proboszcz ma *w tym względzie* prawo do kościoła.

Podobnych zdań, jakie teraz głoszą *Wieniec* i *Pszczółka* nie możemy pominąć milczeniem, bo uważamy je za nader szkodliwe, i podkopujące w wysokim stopniu zaufanie ludu do Duchowieństwa.

Ośmielamy się więc wobec tego bez ogródki powiedzieć, że jeżeli *Wieniec* i *Pszczółka* podobne nauki dalej głosić będą, to przez to przyniosą wielką szkodę Kościołowi i Ojczyźnie, a ludowi wyrządzą niepojętą krzywdę, bo mu odbiorą najdroższy skarb, t. j. Wiarę św.

Nie przypuszczaliśmy dotychczas nigdy, aby *Wieniec* i *Pszczółka* mogły zajść aż tak daleko! ale skoro zeszły już na tę drogę, to z obowiązku katolickiego musimy je piętnować i ostrzegać przed niemi nasz lud.

Przyjęcie pielgrzymów włoskich przez Ojca św.

O przyjęciu pielgrzymów włoskich przez Ojca św., które się odbyło w połowie listopada b. r. przynoszą gazety następujące szczegóły:

Rzadko to się zdarza, iż Papież zstępuje do kościoła św. Piotra celem odprawienia Mszy św., a ile razy to się zdarzało, to już kilka dni przedtem wiedziano o tem, i starano się o przystęp; ruch w mieście się wzmagał, a napływ obcych powiększał się. Tym razem aż do ostatniej prawie chwili nikomu to nie było wiadome, nikt nawet nie przypuszczał tej możliwości, tem więcej, że Ojciec św. zaziębiony od pewnego czasu rzadko tylko posłuchania udzielał. Dopiero dzień przedtem rozniosła się wieść, że Ojciec św. odprawi Mszę św. u św. Piotra na uczczenie pielgrzymki włoskiej, składającej się z 5000 osób. Liczbę taką ludzi trudno pomieścić w salach Watykanu, a że w zdrowiu Ojca św. zaszła zmiana na lepsze, przeto postanowił przyjąć pielgrzymów w kościele św. Piotra.

Tam po prawej stronie grobu św. Piotra, znajduje się nawa boczna, kończąca się półkolem, w niem stoją trzy ołtarze zakryte czerwonemi zasłonami; przed środkowem ustawiono na prędce ołtarz drewniany, na nim na czerwonem tle zawieszono piękną tkaninę, przedstawiającą Matkę Boską. Przed ołtarzem w półkolu ustawiono ławki dla XX. Kardynałów, Biskupów, dla ambasadorów i posłów i ich rodzin.

Powoli zaczynają się zbierać dygnitarze, duchowni i świeccy, prowadzeni przez świeckich szambelanów papieskich wśród dwóch rzędów gwardyi Szwajcarów. Między innymi Kardynał Persiko z zakonu OO. Kapucynów, dlatego też w zakonnym chodzi ha-

bicie, a godność jego kardynalską poznać tylko po czerwonej piusce, Kardynałowie Ledóchówski i Melchers; Izwolski, wysłannik rządu rosyjskiego, p. Bilow, poseł pruski przy Watykanie.

W końcu — było to kwadrans mniej więcej po godz. 9 — nadeszła oczekiwana chwila: głośne eviva! (niech żyje!) w głównej nawie dały znać, iż Ojciec św. się zbliża. Naprzód szedł oddział wojska papieskiego, potem długi rząd szambelanów duchownych i świeckich, prałatów, Biskupów, w końcu pomiędzy gwardyą przyboczną szlachecką, Ojciec św., niesiony w lektyce oszklonej. Leon XIII błogosławił, zwracając się ku jednej i ku drugiej stronie.

Ale otóż już doniesiono Papieża do owego półkola przed ołtarzem, spuszczono lektykę a Ojciec św. opuściwszy ją, ukląkł na kilka chwil przed ołtarzem, poczem powstał i począł się ubierać do Mszy św. Uroczysta cisza zaległa ogromne przestrzenie bazyliki św. Piotra, wszyscy łączą się w modlitwie i Ofierze św. z Najwyższym Pasterzem, Namiestnikiem Chrystusowym, który teraz wszedł na stopnie ołtarza i podniósł drżące ręce do góry i mówi: *Gloria in excelsis Deo*. Jakaż to wzniosła, piękna dla wierzącego katolika chwila! Ten święty, powszechny Boski jego Kościół staje mu teraz tak jasno przed oczyma, tak widzialnym i namacalnym, on sam odczuwa tak żywo, jak nigdy jeszcze przedtem, iż jest żyjącym członkiem tego Kościoła. Czy można kiedy taką chwilę zapomnieć?

Tymczasem Ojciec św. skończył już Mszę św., a teraz klęcząc modli się, podczas, gdy jeden z jego kapłanów odprawia Mszę św. Gdy i ta się skończyła, rozebrano w kilku chwilach ołtarz, na miejsce jego postawiono tron papieski, a Leon XIII, posiliwszy się śniadaniem, zasiadł na nim ubrany jak zwykle w białą sutannę z zarzuconym na ramiona czerwonym płaszczem.

Wówczas przybliżył się doń przewodnik pielgrzymki lombardzko-weneckiej, a ucałowawszy dłoń Papieża, odczytał donośnym głosem adres pielgrzymów, tłumacząc słowa żywemi ruchami rąk według włoskiego zwyczaju. Ojciec św. upominał przybyłych Włochów, aby nie dali się uwieść hasłom fałszywego patryotyzmu, wywieszonym przez lożę masońską; zagrzewał ich do prawdziwej miłości ojczyzny, której nie zwietrzałemi hasłami rewolucyonizmu, ale modlitwą, czynem i ofiarą służyć trzeba. Udzieliwszy w końcu uroczystego błogosławieństwa papieskiego, Ojciec św. zstąpił z tronu i zasiadł na krześle do niesienia urządzonem; otoczyli go obecni na audyencyi Biskupi włoscy i francuscy, wszyscy Kardynałowie, gwardya szlachecka, szambelani i prałaci ustawili się w rzędy, Szwajcarzy stojący na przodzie, podnieśli halabardy, pochód ruszył i w tej chwili ukazał się Papież nad

głowami wszystkich niesiony na krześle przez swych pokojowców w owych oryginalnych pąsowych ubraniach. Wówczas zerwała się istna burza oklasków i okrzyków. — Niech żyje »Papież-Król« brzmiało we wszystkich językach, zaczęto się cisnąć naprzód do głównej nawy, by z boku towarzyszyć Papieżowi, który spokojny, z poważnym a łagodnym wyrazem twarzy błogosławił to na jednę, to na drugą stronę. W jednej chwili, pisze naoczny świadek, porwały mnie fale cisnących się tysięcy, nie miałem czasu nawet się obrócić i niesiony ogólnym prądem, obawiałem się, iż w każdej chwili potoczę się i upadnę. Ale szczęściem ta zbita fala ludzi podzieliła się na mniejsze oddziały — odetchnąłem wolniej, a oparłszy się o poręcz marmurową, okrążającą grób księcia Apostołów, spojrzałem ku bramie na główną nawę. Tam owe dwie rzeki ludzi rozłączone zlały się znów w jedno morze, które wrzało radością, huczało głośnemi okrzykami, tysiące rąk się wznosi, bijąc oklaski, chustki powiewają, raz po raz błyśnie złocony hełm gwardzisty — a nad tem wszystkiem unosi się biała, poważna postać Namiestnika Chrystusowego, ręka jego znużona, ale wciąż ją jeszcze wyciąga i podnosi do błogosławieństwa dla świata całego, bo ten świat dzisiaj więcej niż kiedykolwiek potrzebuje tego spokoju, co wieje od stóp opoki Piotrowej.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** W połowie listopada rozeszła się po Rzymie pogłoska, że Ojciec św. nagle zasłabł, a w Krakowie na ucho sobie mówiono, że Ojciec św. umarł. Tymczasem, Bogu dzięki, był to fałszywy alarm. Ojciec św. zaziębił się tylko i był wskutek tego przez kilka dni słabym, ale obecnie jest już zdrów. Wnet potem bowiem przyjmował Ojciec św. na posłuchaniu dwóch Biskupów francuskich, a dnia 16 listopada 5 tysiący pielgrzymów z Lombardyi i Wenecyi, o czem piszemy obszerniej w osobnym artykule.

— **Z dyecezyi tarnowskiej.** W październiku tego roku odbyły się *rekolekcye ludowe* we wsi *Tylmanowej* i we wsi *Przyszowej*. W Tylmanowej cała prawie parafia ślubowała na wstrzemięźliwość, oraz zapisała się do bractwa Serca Jezusowego i do Różańca. W Przyszowej również po tych rekolekcyach pijaństwo ustało doszczętnie. Nauki rekolekcyjne głosili w jednej i drugiej wsi księża Redemptoryści.

— **Z pod Moskala.** Coraz więcej pozwala sobie jenerał-gubernator warszawski, Hurko. Za mało mu było wydać rozporządzenie, aby księża nie jeździli do Warszawy, bo na tem niby parafia traci, a właściwie chodziło mu o co innego; teraz znowu rozesłał pismo do XX. Biskupów i czyni im wymówki, że gdy on jakiego księdza uwolni od obowiązków w parafii, to Biskupi nie mianują zaraz innego, tylko dają tymczasowego zastępce, żąda więc od Biskupów, aby najpóźniej w miesiąc mianowali nowych Proboszczów, ilekroć on, t. j. Hurko, którego

z probostwa usunie. Jestto wielki gwałt i bezprawie, oraz pogwałcenie praw kościelnych. Biskup bowiem, gdy parafia zostanie osieroconą wskutek tego, *że rząd usunął* księdza, nie może tej parafii uważać według praw kościelnych za opróżnioną, a więc nie może mianować następcy, dopóki prawowity Proboszcz żyje, tylko daje *zastępcę;* a tu Moskale żądają , aby Biskupi postępowali przeciwnie! chcą ich więc zmusić do pogwałcenia praw kościelnych. — *Nowy sobór,* czyli kościół, ale prawosławny czyli szyzmatycki, zaczną Moskale budować już z wiosną roku przyszłego. Na tę budowę zebrali już Moskale blisko 100 tysięcy rubli, rozumie się ze składek wymuszonych, które i katolicy musieli dawać. Nadto rząd sam aż do skończenia budowy będzie dawał co roku 50 tysięcy rubli jako zasiłek. Biedna Warszawa!

— **Cudowne uzdrowienie.** Gazety szwajcarskie zajęte są opisem wypadku cudownego uzdrowienia, które się niedawno zdarzyło w Lurd (we Francyi), w miejscu słynnem z łask Najśw. Maryi Panny. Pewna młoda dziewczyna ze Szwajcaryi, z miasta Berna, długo cierpiała na takie osłabienie, że zupełnie nie mogła chodzić i nic jeść, tak, że tylko samą herbatą żyła. Najzdolniejsi lekarze nie mogli jej nic pomódz, dopiero gdy się udała z pielgrzymką do Lurd, tam zupełnie zdrowie uzyskała. Zaraz na miejscu stwierdzili ten wypadek lekarze i naoczni widzowie.

— **Skutki szkół bez wiary.** Od czasu zaprowadzenia we Francyi szkół bez Boga, wzrosły olbrzymio przestępstwa wśród młodzieży szkolnej. Naliczono już 17 tysięcy kar wymierzonych na młodych przestępcach. O wielkiem zdziczeniu obyczajów u młodzieży donoszą też i z innych państw europejskich. W Berlinie n. p. w październiku tego roku 15-letni uczeń golarski z zemsty ku swemu chlebodawcy okradł go w czasie jego nieobecności, a do tego porwał mu 4-letnią córkę i rzucił do kanału, by ją utopić. Na szczęście spostrzegli to żeglarze i dziecko uratowali. Morderca uciekł.

Nowiny ze świata.

— **Sejm galicyjski,** jak donoszą do gazety *Czas,* ma rozpocząć swoje obrady 19 grudnia b. r. Krótkie przerwy w obradach Sejmu zajdą tylko w czasie świąt Bożego Narodzenia i na Nowy Rok.

— **Nasze zdanie** o krakowskim wiecu chłopskim, przedrukowała dosłownie *Gazeta kościelna,* która jest pismem wydawanem przez księży poważnych i światłych. Redaktorem bowiem tej gazety jest X. Dr Lenkiewicz, kanonik gremialny kapituły lwowskiej, a współpracownikami są księża, którzy uczą kleryków, t. j. przyszłych księży. Że to nasze zdanie uznali za prawdziwe i słuszne tacy uczeni księża, to nas bardzo cieszy, a zarazem jestto dowodem, że wszyscy ludzie rozumniejsi a życzliwi ludowi, widzą w obecnej pracy stronnictwa chłopskiego zgubne skutki, przedewszystkiem dla samego ludu, a przytem dla Kościoła i Ojczyzny. Niech stronnictwo chłopskie wejdzie na inne drogi — a wszyscy mu z radością przyklasną.

— **Dom Matejki.** Jeden z profesorów krakowskich p. M. Sokołowski podniósł w pismach myśl, aby dom, w którym urodził się i umarł Matejko zakupić od jego pozostałej rodziny i uczynić z niego pa-

miątkowe muzeum. W domu tym umieścićby należało niektóre obrazy Matejki, oraz jego rysunki i fotografie obrazów. Myśl tę przyjęto w kraju, i już poczynają się zbierać składki do jej urzeczywistnienia. Najprzew. ksiądz Biskup tarnowski, Ign. Łobos, wydał w tej sprawie pismo do swego Duchowieństwa i ludu, zachęcając do składek na cel powyższy.

— **Zrzekł się poselstwa** do Rady państwa p. starosta Lanikiewicz, o którego niedawnym wyborze na tę godność donosiliśmy w poprzednim numerze. Nowe wybory będą rozpisane.

— **Brutalny napad** wykonali włościanie we wsi Potoczku pod Śniatynem na tamtejszego nauczyciela ludowego. Wtargnęli do jego mieszkania, wyrzucili przez okno sprzęty oraz inne rzeczy i poniszczyli takowe. Osądźcież teraz sami Sz. Czytelnicy, czy może mieć kto ochotę poświęcać się stanowi nauczycielskiemu i nieść oświatę wśród ludu, jeżeli lud w ten sposób odpłaca się nauczycielom za ich ciężką pracę. Nie ludzie to, lecz prawdziwe bydlęta, którzy tak robią.

— **Nieszczęśliwi ludzie.** W *Gazecie Kolomyjskiej* czytamy znowu, że kilku włościan z Kluczowa dało się obałamucić sprytnemu ajentowi, żydowi i poszło na zarobek do Rumunii. Tam pracowali ciężko przez 6 miesięcy, a nie mogąc dalej pracować, uciekli. Wtedy ów żyd Kollman urządził za nimi pogoń, dopędził ich i napowrót napędził ich do roboty, przyczem, już na miejscu, bito ich ciągle, a jednemu chłopu wybito zęby, drugiemu złamano żebro. Wszystkim zaś innym wyliczono po 25 kijów. Smutne to są rzeczy, ale trudno im zaradzić. Ludzie na zarobek iść muszą, bo go niema w kraju, ale znęcaniu się nad biedakami można położyć tamę, jeżeli władze polityczne położą kres pokątnemu stręczeniu i pozwolą brać ludzi jedynie za pośrednictwem biura stręczeń, którego właściciel byłby odpowiedzialnym za każdą krzywdę wyrządzoną robotnikowi przez niego wysłanemu na robotę. Pokrzywdzeni chłopi, o których mowa, udali się po poradę do adwokata p. Daniłowicza, a ten wniesie tę sprawę do sądu. Ten sam pan adwokat umyślnie potem udał się do Rumunii, zbadał, jak tam postępują z naszymi robotnikami, przyczem 80 chłopów zabrał na swój koszt i przywiózł do domu.

— **Matka i synowie skazani na śmierć.** W Wadowicach skazał 7 września b. r. sąd przysięgłych na śmierć 63-letnią wieśniaczkę Maryę Hołota, oraz dwóch jej synów. Jeden z tych synów, Józef, liczący lat 33 poślubił był wdowę-cygankę, z którą żył bardzo nieszczęśliwie. Gdy dnia 12 lipca b. r. żona jego przyszła do rodziny Hołotów żądając 8 złr., które się jej podobnoś należały, wtedy matka i dwaj synowie, a więc i własny jej małżonek, rzucili się na nią, udusili ją sznurem, a następnie wywlekli trupa do lasu. Wszystkich troje zamknięto wnet do aresztu, a we wrześniu skazano na śmierć. Cesarz jednak ułaskawił morderców od śmierci, skazując matkę i jednego syna na 18 lat, męża zaś zamordowanej na 20 lat ciężkiego więzienia. Już to, co prawda, powiat wadowicki wydaje z pośród ludu najwięcej może morderców i rabusiów. Nie wielki to zaszczyt dla tamtejszego ludu.

— **Lichwa i oszustwo.** Tak jak we wschodnich stronach kraju naszego, tak też i na zachodzie lud wiejski wystawiony jest na straszny wyzysk i oszukiwanie ze strony żydów. Dowodem tego niedawna rozprawa sądowa, która odbywała się w Krakowie w połowie listopada b. r. przeciw żydowi Krauterowi z Brzeska. Krauter zamieszkały

w Brzesku, trudnił się lichwą i wyzyskiwaniem ludu w sposób straszliwy. Pożyczał on wieśniakom pieniądze na zbyt wysoki procent i przyprowadzał ich do zupełnej ruiny majątkowej. Dość powiedzieć, że kilku chłopów musiało posprzedawać grunta i chudobę, aby żyda zaspokoić. Od 100 złr. brał ów żyd Krauter 36 złr. rocznego procentu. Jeden n. p. z wieśniaków od wypożyczonych 80 złr., zapłacił samego procentu 120 złr. i 20 ct. Świadków do tej rozprawy powołano kilkunastu, głównie pokrzywdzonych włościan. Żyd zaprzeczył ich zeznaniom twierdząc, że żadnych procentów nie brał, Widząc atoli, że większe mają znaczenie jednozgodne zeznania świadków i bojąc się kary, nagle zachorował w czasie rozprawy, wskutek czego musiano proces czyli rozprawę odłożyć na później. Ale co się odwlecze, to nie uciecze.

— **Zdziczenie obyczajów** wśród ludu wiejskiego na Bukowinie. Piszą gazety, że na Bukowinie dość często się zdarza, że tamtejsi włościanie sprzedają własne swe dzieci. Taki wypadek zdarzył się niedawno, i sprzedający rodzice chcieli, aby notaryusz w Czerniowcach legalizował im kontrakt sprzedaży dziecka. Notaryusz tego nie uczynił, i pouczył strony o potworności tego układu. *Gazeta polska* wychodząca w Czerniowcach opowiada przy tej sposobności, że przed dwoma laty pewna rodzina włościańska sprzedała 18-letnią córkę, podobnoś bardzo urodną, jakiemuś bojarowi do Rumunii, i że matka jej cieszy się teraz, że jej córka chodzi w złotych kolczykach. Czy to nie potworne? Nie chce się temu wierzyć, a jednak jestto prawda, tylko bardzo smutna.

— **Konsulat rosyjski** będzie przeniesiony z Brodów do Lwowa. Taksy paszportowe i inne zostaną z dniem 1 stycznia 1894 r. znacznie podwyższone.

— **Polacy z Ameryki** będą mieli na przyszłorocznej wystawie krajowej we Lwowie osobny swój własny budynek, w którym nam pokażą różne wyroby swego przemysłu i cały ich sposób życia. W tym budynku będzie także osobna restauracya, w której usługa będzie amerykańska i całe urządzenie na sposób amerykański. Będzie to więc rzecz nader ciekawa.

— **Wielkie nieszczęście** wydarzyło się we wsi Teblu niedaleko Podzamcza w Poznańskiem. Mąż i żona wyszli wiosną r. b. na zarobek do Saksonii, pozostawiając w domu kilkoro małych dzieci pod opieką 14-letniej córki. Rodzice przesyłali na ręce jej od czasu do czasu pewną kwotę pieniędzy na utrzymanie. W dniu 10 listopada b. r. nadszedł od nich list, że w przyszły tydzień powrócą do domu. Uradowana tą nowiną pobiegła najstarsza córka na chwilę do sąsiadów, aby się z nimi podzielić swem szczęściem, pozostawiając drobną dziatwę przy płonącej lampce. Dzieci nie miały nic pilniejszego jak bawić się lampką, od której zajęły się suknie jednego z nich. Ogień zajął następnie inny jeszcze przedmiot i wkrótce cała izba, a w końcu cały dom stanął w płomieniach i zgorzał doszczętnie ze wszystkiem, co w nim było i owe dwoje dzieci pozostawione przez starszą siostrę stały się pastwą płomieni. Za kilka dni przybyli rodzice do domu ze swej długiej podróży i któż opisze ich rozpacz, gdy takie nieszczęście zaraz na wstępie ich powitało.

— **Zamach na posła serbskiego.** Poseł rządu serbskiego w Paryżu Georgiewicz, który został już przeniesiony w tej samej godności do Rumunii, obiadował dnia 13 listopada b. r. w pewnej restauracyi pa-

ryskiej. Przy tym samym stole usiadł jakiś nieznajomy młodzieniec, i rozwinąwszy powoli jakiś pakunek wydobył z niego nóż i uderzył nim nagle w piersi posła serbskiego, który krwią zbroczony upadł na ziemię. Goście osłupieli z przerażenia tak, że ów złoczyńca zostawiwszy nóż i kapelusz umknął z sali bez przeszkody. Stan zdrowia posła nie jest groźny, a ów złoczyńca ma być obłąkanym, liczy lat 19 i jest pomocnikiem szewskim. Georgiewicz przypadkowo więc padł ofiarą szału człowieka obłąkanego, gdy dla oszczędności jadł w taniej restauracyi.

— **Księżna żebraczką.** Pewien książę, nazwiskiem Woroniecki, walczył w roku 1848 po stronie Węgrów przeciw Austryi. Książę ten już na kilka lat przedtem zapoznał się z młodą panną aktorką, która towarzyszyła mu na Węgry, i była przy nim podczas całej wojny. Dnia 19 października 1849, w dzień przed straceniem księcia Woronieckiego odbył się jej ślub z tymże księciem. Po śmierci małżonka, księżna nie mając z czego żyć, zarabiała na życie praniem bielizny, co bardzo jej zdrowie nadwyrężyło, bo do tego nie była przyzwyczajoną. W r. 1884 przy pożarze spaliły się jej dokumenta, udowadniające, że ta praczka i uboga kobieta jest księżną. Gdy więc potem zaczęła żebrać, zabrano ją do aresztu za włóczęgostwo, ale gdy się dowiedziano, kim jest, wypuszczono ją i umieszczono w domu przytułku. Niedawno temu wypuszczono ją jednak z tego zakładu, bo zaczęła dawać oznaki pomięszania zmysłów. Obecnie biedna ta kobieta, która, jak pisze pewna gazeta węgierska — miała nosić na swych skroniach koronę książęcą, żyje w nędzy pobierając 5 złr. na miesiąc pensyi, wypłacanej jej przez miasto Peszt.

Wiadomości z polityki.

Rosya i Watykan. Od pewnego czasu piszą gazety francuskie i żydowskie gazety wiedeńskie, że Ojciec św. zawrze niebawem ważne układy z Rosyą. Piszą mianowicie, że Ojciec św. zgodzi się na żądanie rządu rosyjskiego i zezwoli, aby Polacy pod Moskalem żyjący, mieli własną liturgię słowiańską. Co to znaczy? Oto nic innego, tylko, że odprawianie nabożeństwa odbywałoby się po kościołach już nie w języku łacińskim, jak jest teraz, ale w słowiańskim, podobnie jak to jest u Rusinów, a więc nastąpiłaby zmiana obrządku. Tego tylko pragną Moskale, aby Polaków przerobić na szyzmatyków. W tę jednak pogłoskę nie wierzą powszechnie, nawet gazety nieprzyjazne Kościołowi i Ojcu św. Niepodobna było nawet przypuścić, by Ojciec św. taki serdeczny opiekun narodu polskiego na coś podobnego zezwolił. Źli ludzie naumyślnie puścili w świat takie wieści, aby Ojcu św. odebrać zaufanie u narodu polskiego, oraz, aby przedstawić Ojca św. w złem świetle wobec trójprzymierza (t. j. Austryi, Niemiec i Włoch) i pokazać, że Ojciec św. jest przyjacielem Moskali. Jestto więc podstęp, na którym łatwo się poznać, ale człowiek niebaczny mógł łatwo w tę pogłoskę uwierzyć, na co też owe gazety rachowały. Wnet jednak nasi księża, którzy są posłami do Rady państwa, t. j. ks. prałat Ruczka, ks. Kopyciński i ks. Pastor zasięgnęli pewnych wiadomości w tym względzie, i ogłosili w katolickich gazetach, że to wszystko, co piszą różne żydowskie gazety jest fałszem

wierutnym, bo nawet mowy niema o tem, aby Ojciec św. na to zezwolił, czego żądają Moskale. To się nie stało i nigdy się nie stanie.

Z Wiednia. *Rada państwa* rozpoczęła na nowo obrady dnia 23 listopada. Na pierwszem zaraz posiedzeniu przedstawili się posłom nowi ministrowie z ich prezydentem, księciem Windiszgrätzem na czele. Wspomniany prezydent ministrów zawiadomił posłów, że rząd nie odstępuje od zamiaru przeprowadzenia reformy wyborczej i chce prawo wyborcze rozszerzyć na szersze klasy obywatelstwa, i że to będzie pierwszą i najważniejszą sprawą, nad którą Rada państwa ma obradować. — Ponieważ p. Madeyski został ministrem, a dotychczas był drugim wiceprezydentem Rady państwa, przeto w jego miejsce obrała Izba na tę godność p. D. Abrahamowicza. Rada państwa obradować będzie prawdopodobnie do połowy grudnia. Za nie długi więc czas dowiemy się, co się stanie z reformą wyborczą.

Z Warszawy dochodzą przerażające nowiny. Mnóstwo osób aresztowano, osadzono w więzieniach, a pewną liczbę wysłano na Sybir bez wszelkiego sądu. Nikt nie jest pewien jutra, bo i w nocy wpadają do domów żandarmi i szukają jakichś książek polskich. Za czem Moskale tak wietrzą, nie wiadomo, bo o żadnym spisku nie słychać, prawdopodobnie chcą Moskale znowu pokazać carowi, jacy to z nich dobrzy urzędnicy, a przytem obłowić się. Wśród mieszkańców Warszawy panuje z tego powodu niepokój i wielkie oburzenie na Moskali.

Niemcy. Obrady w parlamencie niemieckim rozpoczęły się 15 listopada. Zaraz na pierwszem posiedzeniu postawili katoliccy posłowie, czyli stronnictwo »centrum« wniosek z żądaniem, aby rząd zezwolił na powrót OO. Jezuitów do Niemiec. Przedtem zaś miał sam cesarz mowę tronową, w której podziękował za uchwalenie w poprzedniej sesyi ustawy wojskowej, a następnie zwrócił uwagę na to, że parlament musi teraz obmyśleć środki pieniężne potrzebne na powiększenie armii. W tym celu trzeba będzie zaprowadzić podatek od wina i tytoniu, tudzież podwyższyć należytości stemplowe.

W Hiszpanii dzieją się straszne rzeczy. Ludzie, co to w Boga nie wierzą i żadnej władzy nie chcą uznać, czyli tak zwani *anarchiści* dopuszczają się okropnych zbrodni i zgładzają ze świata ludzi, którzy im nic nie winni. Co trochę donoszą gazety, że anarchiści po różnych miastach hiszpańskich rzucają do domów bomby z dynamitem, przez co domy wylatują w powietrze, a ludzie giną w ich gruzach. *Anarchiści* są tem samem co *socyaliści*, bo z nich wyszli, tylko od nich jeszcze gorsi i gwałtowniejsi. Pokazuje się więc, jakie to dobrodziejstwa chcą socyaliści światu zgotować.

Były pierwszy książę bułgarski, Aleksander Battenberg umarł w Gracu po krótkiej słabości. Sz. Czytelnicy wiedzą już o tem zapewne, że po ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej, kraj bułgarski otrzymał samodzielność, czyli wydostał się z pod panowania Turków. Wtedy to powołali na tron księcia Aleksandra Battenberga, ale ten krótko im panował, bo Moskale nie mogli go znieść dlatego, że ten książę nie chciał Bułgarów oddać pod wpływy moskiewskie. Tyle więc Moskale robili przez swych spiskowców, że książę musiał się zrzec tronu w r. 1886. Zrzekłszy się tronu wstąpił książę Battenberg pod nazwiskiem hr. Hartenau, do armii austryackiej i został przed rokiem jenerałem. Był to dzielny i zdolny żołnierz, czego dał dowody będąc księciem Bułgaryi, kiedy to w wojnie

ze Serbami, odniósł nad niemi świetne zwycięstwo pod Śliwnicą. Powszechnie przypuszczano, że w razie wojny Austryi z Rosyą, książę Battenberg, czyli hr. Hartenau miał być naczelnym wodzem armii austryackiej. Ciało jego na żądanie Bułgarów odwieziono do kraju bułgarskiego. Hr. Hartenau był żonaty ze śpiewaczką, pochodzącą z bardzo ubogiej rodziny, bo ojciec jej był kamerdynerem.

Kilka słów odpowiedzi X. Stojałowskiemu.

X. Stojałowskiemu, na jego artykuł, umieszczony w *Pszczółce,* odpowiadamy i zwracamy uwagę, że jeżeli jemu wolno mieć swe zdanie o jakiej sprawie, to i nam je mieć i wypowiedzieć wolno, bo zkądże X. Stojałowski ma prawo zmuszać nas, byśmy byli tego samego, co i on przekonania?

Przypominanie nam listów, któreśmy do niego w roku zeszłym pisali, i nakazywanie nam, abyśmy siedzieli »cicho« — jest, co najmniej, niewłaściwem. Wszakże w tych listach wykazywaliśmy tylko, że nie jesteśmy zwolennikami panów, lecz sprawy ludowej, ale prowadzonej nie tą drogą — na jaką stronnictwo chłopskie weszło obecnie. Według nas, lud powinien domagać się swych praw na drodze prawnej, w sposób umiarkowany, bez nienawiści ku drugim, a nie w sposób gwałtowny i przez ujadanie na wszystkich. Walkę w ten drugi sposób prowadzoną, a ujawnioną na wiecu krakowskim, uważamy za błędną i zdrożną.

Takie przypominanie nam naszych *prywatnych i poufnych listów*, oraz pewna niejako groźba wyjawienia ich, zdradza bardzo nieładny charakter człowieka, który w ten sposób chce się mścić na drugim.

My zresztą pisaliśmy niedawno o wiecu chłopskim, a nie o X. Stojałowskim, zkądże więc X. Stojałowski przychodzi do tego, aby nas zaczepiać, kiedyśmy *przeciw jego osobie* nie występowali? To się da chyba tem wytłumaczyć, że X. Stojałowski uważa stronnictwo chłopskie jako narzędzie do wywierania swej osobistej zemsty na swoich przeciwnikach.

Posądza nas X. Stojałowski, że pisząc prawdę o wiecu krakowskim, chcemy dopomódz p. Matusiakowi, redaktorowi *Krakusa* i *sobie.* Jest to bardzo niegodziwe posądzenie, a w tym wypadku nawet pewnego rodzaju oszczerstwo, nie licujące wcale z godnością kapłańską Redaktora *Pszczółki.* Nas, pan M a t u s i a k i *Krakus* ni ziębią ni grzeją, zresztą X. Stojałowski wie o tem dobrze, że *Krakus* niczyjej pomocy nie potrzebuje, a co do uzyskania pomocy dla nas samych, to chyba X. Stojałowski i sam w to nie wierzy, co pisze, ale co mu to szkodzi pleść brednie. Niech X. Stojałowski krytykuje ale bezstronnie, to, co piszemy, to jest nasze zapatrywania i poglądy, bo to każdemu jest dozwolone, ale napadać na osoby, to rzecz niegodziwa.

Myśmy wcale nie myśleli rozpoczynać z nim walki osobistej, ale X. Stojałowski sam nas do tego zniewolił; my przeto bronić się musimy, i odpowiedzieć mu, choć nas to bardzo boli.

Dziwi nas to mocno, że zarząd stronnictwa chłopskiego, który pisma X. Stojałowskiego wybrał za swoje organa, pozwala na to, aby w tych gazetkach nie było *ani jednego artykułu naukowego i prawdziwie lud oświecającego,* tylko mieściły się w nich same napaści na różne

osoby. To przecież stronnictwu chłopskiemu nie nada znaczenia, ani też nie pozyska się u nikogo przez to dłań życzliwości, a na zdobyciu jednego i drugiego stronnictwu chłopskiemu zależeć powinno.

Niesłuszny zarzut.

(Odpowiedź dla *Pracy*).

Pismo *Praca* w jednym ze swoich ostatnich numerów, czyni nam zarzut, jakobyśmy występowali przeciw stronnictwu chłopskiemu, oraz że to nie prawda, aby p. Wójcik, przemawiając na krakowskim wiecu chłopskim, szydził z Imienia Bożego. Ależ kochana *Praco!* zkądżeś powzięła takie wiadomości? — chyba nie z *Nowego Dzwonka!* W naszem bowiem piśmie było zupełnie inaczej napisane. Pisaliśmy mianowieie, że »mowcy krakowskiego wiecu zaczynali swe zjadliwe mowy od pochwalenia Imienia Bożego« — i dodaliśmy dalej — »a to chyba na szyderstwo — bo te mowy jako zjadliwe, właśnie dlatego nie zgadzały się z pochwaleniem Imienia Chrystusowego.« Wcale więc nie ma tu mowy o tem, jakoby p. Wójcik lub inni mowcy *naumyślnie* szydzili z Imienia Bożego.

Pracy wydaje się mowa p. Wójcika słodką i anielską, a tylko wiersz p. Szarka *trochę za ostry*. Być może, że Szan. Redaktor *Pracy* takie odniósł wrażenie, ale myśmy odnieśli jednakowe, tj. przykre wrażenie, odnośnie do obydwóch mowców.

Nieprawdą jest dalej, jakobyśmy występowali przeciw samemu stronnictwu chłopskiemu, bo wyraźnie napisaliśmy, »żeśmy i *teraz nie stracili dłań życzliwości,* ale nie zgadzamy sie z duchem, jaki w niem *obecnie* wieje.« Niechże więc Sz. Redakcya *Pracy* uważniej czyta nasze pismo, a nie przekręca znaczenia naszych zdań, bo to wcale jej nie przystoi.

Wreszcie na przypuszczenie *Pracy,* jakoby ów artykuł o wiecu krakowskim wkradł się do *Nowego Dzwonka* bez wiedzy X. Redaktora, możemy jej otwarcie powiedzieć, że rzecz ta ma się przeciwnie, gdyż ów artykuł wyszedł z pod pióra X. Redaktora po dobrym i długim namyśle. Może być, że *Pracy* podoba się podobny kierunek działalności stronnictwa chłopskiego, ale my jesteśmy innego przekonania, a mamy nadzieję, że Szan. Redakcya *Pracy* przyjdzie powoli do tego samego, co i my przekonania, jeżeli zechce bezstronnie sprawie tej się przyglądnąć.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 28 listopada 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 40 ct., za czerwoną 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za żółtą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za żyto 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 70 ct., jęczmień browarny 7 złr. — ct. do 7 złr. 50 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 40 ct. do 6 złr. — ct., owies 6 złr. 60 ct. do 7 złr. 25 ct., rzepak 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.